



Dysonans moralny; polskie fatum z perspektywy socjologa

PIOTR SZTOMPKA

Na początek kilka tez teoretycznych, później ich zastosowanie do aktualnych polskich realiów, a na koniec nieśmiała prognoza na przyszłość.

Kiedy będę mówił o społeczeństwie, to nie będę miał na myśli ani całości ponadjednostkowej, dużą literą pisanej Polski (Francji, Niemiec, Anglii), ani prostego zbioru obywateli: wszystkich Polaków (Francuzów, Niemców, Anglików), jak w spisie ludności. A tylko to, co pomiędzy: sieć relacji między Polakami (Francuzami, Niemcami, Anglikami). **Spółceństwo to dla mnie to, co się dzieje między ludźmi w przestrzeni międzyludzkiej, sieć międzyludzkich relacji w nieustannym procesie stawania się.**

Trzon przestrzeni międzyludzkiej to relacje moralne, które tworzą **przestrzeń moralną**. Realizują one naczelną wartość moralną. Najważniejszych relacji moralnych jest w mojej interpretacji sześć:

- Zaufanie, czyli wyrażone w działaniu przekonanie, że inni będą działać dla nas korzystnie. Jak lubię to określać – zakład na temat przyszłych niepewnych działań innych ludzi.
- Lojalność, czyli zobowiązanie, aby nie działać na szkodę tych, którzy nam ufają.
- Wzajemność, czyli powinność odwdzięczania się za dobre rzeczy, które ktoś nam uczynił.
- Solidarność, czyli gotowość do wyrzeczeń na rzecz dobra wspólnego grupy, do której należymy.
- Szacunek, czyli poszanowanie czyjejs godności, dostreżenie i uznanie talentów i zasług.
- Sprawiedliwość, czyli właściwa proporcja między tym, co dajemy innym, i tym, co od innych otrzymujemy.

Łącznie relacje takie tworzą kapitał moralny: ważny warunek zarówno indywidualnego szczęścia, jak i dobrostanu czy rozwoju społeczeństwa na wszystkich poziomach jego złożoności: od rodziny, poprzez wszelkiego rodzaju wspólnoty, grupy, organizacje – aż do państwa. Kondycja przestrzeni moralnej w Polsce jest zła. To nic nowego. Ale różnią się przyczyny. Trzydzieści lat temu słabość przestrzeni moralnej, deficyt kapitału moralnego tłumaczyłem **teorią traumy transformacyjnej**, szoku po gwałtownej i radykalnej zmianie ustrojowej, wytrącającej ludzi z utartych ścieżek życia i wymagającej rekonstrukcji codziennych reguł egzystencji. Lata ostatnie przyniosły dalszą groźną erozję kapitału moralnego. Ale trzydzieści lat po przełomie trudno to dalej tłumaczyć traumą. Proponuję więc dzisiaj zrozumieć to zjawisko, formułując nową teorię: **teorię dysonansu moralnego**.

Dysonans moralny to w tym sensie sprzeczność między uznawanymi przez kogoś regułami moralnymi a regułami, jakie demonstrują w swoich działaniach widoczni i ważni dla niego inni, zwłaszcza ci, których obowiązywać winny wysokie standardy, w myśl zasady *noblesse oblige*.

Są role społeczne, z którymi wiążą się szczególnie zobowiązania moralne. Wtedy ich naruszenie powoduje najmocniejszy dysonans moralny. Dlatego jesteśmy szczególnie poruszeni przypadkami pedofilii wśród księży (wierzący mówią o zgorzeniu), oburzają nas przypadki korupcji wśród lekarzy, stronniczości wśród sędziów, brutalnej przemocy w rodzinie. Taką widoczną i ważną grupą odniesienia, obarczoną szczególnie zobowiązaniami moralnymi, jest dla wielu obywateli elita polityczna. Są widoczni, bo spotykamy się z nimi codziennie, gdy wchodzą nam do domów przez okienko telewizyjne. Są ważni, bo decydują o naszych wspólnych losach i mają być naszymi reprezentantami.

I otóż co obywatele widzieli w ostatnich latach?

- Strażnika konstytucji, który łamie konstytucję.
- Nadzorcę finansów proponującego wielomilionową łapówkę.
- Naczelnego obrońcę środowiska, który masowo wycina lasy i morduje zwierzyne.
- Najwyższego kontrolera skarbowego kombinującego we własnych podatkach.
- Włodarza kultury, który po kolei rujnuje instytucje kulturalne.
- Mściwego zwierzchnika sądów, który kieruje się obsesją rzekomej kasty sędziowskiej.
- Dwójkę najbardziej ślepo służalczych posłów, których nie wybrali nawet ich partyjni wyborcy, a którzy są nagradzani najwyższymi nominacjami sędziowskimi.
- A do tego jeszcze słuchamy okropnego języka nieostrożnych przedstawicieli elity, którzy dali się nagrać in flagranti, a nawet na mównicy sejmowej zdarzają się ordynarne wrzaski.

Dość powodów, aby obywatele odczuwali głęboki dysonans moralny. Jak sobie z tym radzą, jakie strategie przyjmują, aby **dysonans zredukować**? Są cztery strategie.

Pierwsza strategia to kontestacja. Podejmuje ją oburzona mniejszość, która wychodzi na ulice, maszeruje, protestuje. Kontestacja jest obarczona ryzykiem. Zimna racjonalność nawet wśród oburzonych każe zająć pozycję kibica. Więc aktywnych kontestatorów jest zawsze stosunkowo niewielu. ▶



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

► Druga strategia to **oportunistyczny permisywizm**. Znacznie większa część obywateli mówi sobie: skoro tak zachowuje się elita wzorotwórcza, to może to jest w porządku. Może prawo i etyka nie jest od tego, aby norm przestrzegać, ale aby je obchodzić i podejmować działania pozorne. I następuje stopniowa eskalacja takiej postawy poprzez pięć kroków, pięć modalności normatywnych.

- Najpierw widzimy naoczne fakty – Oni tak robią.
- Później myślimy – Tak się robi.
- Potem – Tak wszyscy robią.
- Potem – Tak można robić.
- I wreszcie – Tak należy robić.

I w końcu reguły moralne ulegają odwróceniu. Stają się swoją karykaturą. Zamiast przestrzeni moralnej pojawia się przestrzeń amoralna.

Pierwszy przykład: paranoiczna nieufność: według raportu CEBOSU 78% z nas nie ufa nieznanemu. To jedna z najgorszych statystyk na świecie, z wyjątkiem Afryki Równikowej! Zgadza się to ze wskaźnikiem potocznym: trudno znaleźć kogoś, kto się uśmiechnie do nieznanego na ulicy. A znam kraje, gdzie to jest normalne.

Drugi przykład: kult cwaniactwa. Kierowca, który przestrzega dozwolonej szybkości na szosie, jest traktowany jak naiwny nieudacznik i mięczak, a szaleniec w Porsche czy BMW jak idol. A znam kraje, gdzie widząc wyścigi na lewym pasie autostrady, inni kierowcy trąbią i dzwonią po policję. Efekt: według statystyk policji w zeszłym roku wydarzyło się w Polsce 2638 wypadków ze skutkiem śmiertelnym. A w sąsiedniej Szwecji 200.

Jeszcze inna, trzecia strategia to **trywializacja dysonansu**. Jedni mówią jak po przegranym meczu reprezentacji narodowej: „Polacy, nic się nie stało”. Łamanie norm, cóż w tym takiego strasznego? Nie przesadzajmy. Inni dorabiają racjonalizacje (w trzech wariantach): – Pierwszy: oni tak widocznie muszą, żeby zrobić kariery. Na ich miejscu pewno też bym tak robił.

- Wariant drugi: Tak samo albo jeszcze gorzej jest za granicą.
- Wariant trzeci: polityka to nie jest świat dla pięknych.

Jest jeszcze jedna, ostatnia metoda obronna przed dysonansem moralnym: strategia kompletnego znieczulenia – **indifferentyzm**. Cieszymy się i słusznie z 62% głosujących, bo to lepiej niż 50%, ale jednak aż 38% to ciągle *free riders*, których sprawy publiczne w ogóle nie obchodzą. Nie czytają gazet, w telewizji oglądają tylko seriale i ligę krajową, w smartfonach klikają na pornografię, na wybory się nie facygują. Ich dysonans moralny nie dotyka, bo go ignorują, podobnie jak wszystkie problemy państwowej wspólnoty. Są właściwie tylko mieszkańcami, a nie obywatelami.

Gdyby zanalizować pod tym względem wyniki ostatnich wyborów, tego najbardziej autentycznego sondażu, dałoby się określić precyzyjnie rozkład tych czterech strategii i stosujących je zbiorowości. Zadanie domowe dla kolegów empiryków. Teoretyk może tylko zastanowić się, od czego wybór redukcji dysonansu zależy? Wspomnę o dwóch z wielu czynników.

Pierwszy czynnik to wsparcie dla swoich mocnych standardów moralnych, albo przeciwnie dla oportunistycznego permisywizmu – we wspólnocie. W kategorii pierwszej – kontestatorów – wsparcie we **wspólnocie kontestacji**: w stowarzyszeniach, klubach dyskusyjnych, ruchach społecznych. W kategorii drugiej i trzeciej – oportunistów i permisywistów – wsparcie w **amoralnym familizmie**, czyli w grupie, która zamyka się tylko w świecie swoich, odgradza szczelnym murem od innych, w której liczy się tylko głos politycznego *pater familias*, czyta się przekazy dnia, potakuje i uprawia group-think (myślenie grupowe), oderwane od realiów. Aż dziw, jak pojęcie amoralnego familizmu pasuje do naszej rzeczywistości. Tylko warto przypomnieć, że jego twórca, amerykański antropolog społeczny Edward Banfield wpadł na tę ideę przy badaniach mafii sycylijskiej.

Czynnik drugi to różna dla różnych grup **ważność odczuwanych dysonansów** moralnych i stopień gotowości przehandlowania moralnych wartości za doraźne interesy. To dlatego dla niektórych środowisk, adresatów transferów socjalnych kwestia rządów prawa i ich naruszeń czy destrukcji sądownictwa to sprawy zupełnie abstrakcyjne i niegodne uwagi. Liczy się kasa: *the economy, stupid*.

Na koniec: co dalej z przestrzenią moralną i kapitałem moralnym. Widzę dwa scenariusze: cyniczny i romantyczny. **Scenariusz cyniczny**: wszystko będzie jak dotąd, impuls moralny będzie ulegać atrofii, destrukcja najważniejszej tkanki społecznej będzie postępować, osiągając katastrofalne rozmiary. To mocna prognoza ostrzegawcza. **Scenariusz romantyczny**: po części dzięki uświadomieniu sobie groźby utraconej wspólnoty i zniszczonej przestrzeni moralnej nastąpi zahamowanie i odwrócenie trendu, powolna odbudowa kapitału moralnego.

Choć doświadczenie podpowiada scenariusz cyniczny, nadzieja dostrzega scenariusz romantyczny. Powyborcze wydarzenia w Senacie i w Sejmie pozwalają widzieć światło w tunelu. Ludzie nagle dostrzegają, że można inaczej wybierać, inaczej debatować i to może uruchomić nową pozytywną dynamikę powrotu do standardów moralnych. Czasami nawet bardzo małe trzęsienie ziemi może poruszyć lawinę. Czy to jest rzeczywiście ten przypadek, czy naprawdę to jest *the light at the end of a tunnel*, czy też, jak pisał zaraz po zburzeniu muru berlińskiego niemiecki socjolog Claus Offe, kolejny *tunnel at the end of a light*, pokaże najbliższa przyszłość.

PIOTR SZTOMPKA

Uniwersytet Jagielloński
Wyższa Szkoła Europejska im. J.Tischnera



PRZYSZŁY TYDZIEŃ
W PAU
Konferencje, Sesje, Imprezy...



Wydarzenia – link